

Pałac pośród bloków

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK

W *Grand Musical Hotel* Michał Walczak pracuje na tożsamości zespołu Rampy, usiłuje też napisać początek nowego rozdziału w historii rozrywkowej sceny na Targówku.

■ Tytuł nie kłamie, spektakl w Rampie zrealizowano z rozmachem. W ponadtrzygodzinnym przedstawieniu na dużej scenie gra, śpiewa i tańczy kilkunastoosobowa obsada, oryginalne utwory z polotem wykonuje na żywo band pod wodzą Marty Zalewskiej, a scenografia Joanny Walisiak przedstawia wnętrze tytułowego hotelu ze schodami po obu krańcach sceny, umożliwiającymi efektowne zejścia i wejścia aktorów. Ale rozmach inscenizacyjny, jakkolwiek istotny dla musicalu, to jedno: w swoim pierwszym dyrektorskim spektaklu w Rampie Michał Walczak przede wszystkim snuje ambitną wizję funkcjonowania teatru rozrywkowego w prawobrzeżnej dzielnicy Warszawy. Jego *Grand Musical Hotel* chce być więc wieloma rzeczami na raz, na pierwszy rzut oka może nawet zbyt wieloma: i deklaracją programową nowego szefa, i ambitną próbą ognia dla całego zespołu, i rebrandingiem instytucji, i ukłonem wobec jej ojców założycieli, i czułą rehabilitacją jej małej ojczyzny, Targówka, i postpandemiczną satyrą społeczno-polityczną, i refleksją nad kulturą i zawodem współczesnego artysty. Wreszcie inteligencką rozrywką, wartkim musicaliem zrealizowanym na wysokim poziomie, z którego wychodzi się, nucąc jedną czy dwie piosenki. A wszystko to spięte wariacką, gęsto napisaną fabułą. Sporo.

Widać, że nowy kierownik teatru na Targówku, a zarazem reżyser i autor tekstu, miał tą premierą wiele do udowodnienia. Nie wątpię, że stawką było tu przekonanie do siebie i swojego stylu zespołu i lokalnej publiczności, która wcale nie musi kojarzyć go ani jako uznanego dramatopisarza, ani twórcy i menedżera kultowego *Pożaru w Burdelu*, grającego przecież nie tylko w gościnnych mu-

rach publicznych scen, ale często także w piwnicznych przestrzeniach alternatywnych klubów. W środowisku nadzieje wiązane z tą dyрекcją też są chyba duże. Walczak, który przez ostatnie lata przypominał warszawskim widzom, że rozrywka na scenie może być i dobrze napisana, i świetnie zagrana, a także nie uwłaczać ich inteligencji, ma teraz tchnąć nowe życie w publiczną scenę o pięknych tradycjach teatru muzycznego, ale o której świetności pamiętają pewnie już tylko starsze pokolenia widzów. W *Grand Musical Hotel* stara się pogodzić te rozmaite oczekiwania, ale w nowych warunkach robi to, co przez lata

jak mocno przeorały nas pandemia, kryzysy społeczne i gospodarcze czy polityczne inferno ostatnich lat. Rozumie, że najchętniej dalibyśmy nogę hen, byle dalej od Polski. I już w prologu tę ucieczkę inscenizuje. Liniami Rampa Airlines możemy zabrać się na grecką wyspę Nuolos w towarzystwie menażerii znerwicowanych postaci: rodziny klaunów z Warszawskiego Cyrku Magii i Ściemy (aluzja do *Pożaru w Burdelu*), ekspolonistki z liceum na Targówku o gotyckiej stylówce niczym z *Rodziny Addamsów*, sfrustrowanego rockmana, zdziwaczałej duchownej z zakonu Sióstr Opętanek, czy nawet uzbrojonego

Twórcy zgrabnie zarysowują tu metaforę starcia idei socjalno-publicznej z neoliberalnym stosunkiem do sztuki, która sama musi na siebie zarabiać (i między wierszami formułują pochwałę publicznego ustroju teatralnego).

opanował doskonale, czyli rozrywkowy teatr muzyczny z autorskim zacięciem. Z ocierającym się o satyrę poczuciem humoru oraz wartkim scenariuszem opowiadającym o społeczności odmieńców. I o ile jego pierwszy tytuł w repertuarze Rampy nie musi jeszcze o niczym przesądzać, to powiedzmy od razu, że mimo przeładowania atrakcjami budzi entuzjazm.

Grand Musical Hotel to w pierwszej kolejności autorska fantazja o miejscu, które jest wyspą wytchnienia i wyobraźni na morzu frustracji i zmęczenia. Walczak już na początku przedstawienia zaczepta widzów: dobrze wie,

w karabin Strażnika Granicznego, który początkowo usiłuje udaremnić lot. Jego pojawienie się jest pierwszą jaskółką niepokoju – wprost przypomina bowiem o tragicznym kryzysie humanitarnym na granicy polsko-białoruskiej, który trwał przecież i w czasie grudniowej premiery spektaklu. Szybko wybrzmiewa tu całkiem poważne pytanie o rolę i funkcję rozrywki w podłych czasach.

Fabula szybko się komplikuje, najeża od absurdalnych zwrotów akcji i, owszem, czasem potyka się w gąszczu błyskotliwych dygresji, aluzji czy aktorskich solówek. Okazuje się, że owo „zrzucenie bagażu”, marzenie o ucieczce

Grand Musical Hotel

scenariusz, reżyseria
Michał Walczak
scenografia, kostiumy
Joanna Walisiak
światło
Maciej Kaszyński
muzyka
Marta Zalewska
choreografia
Krystian Daniel Łyson
video
Piotr Pawlus

prapremiera
19 grudnia 2021

Scena zbiorowa



fot. Zuza Sosnowska / Teatr Rampa

w błogą beztroskę jest dość naiwną utopią, bo nawet w barwnych dekoracjach musicalu nie sposób uchronić się przed upiorami współczesnego świata. Pasażerowie lotu, niemal jak w Szekspirowskiej *Burzy*, lądują awaryjnie i trafiają... na Targówek, w mury tytułowego hotelu, prowadzonego przez charyzmatycznego antreprenera Reseta, który realizuje w nim wizję artystyczno-wypoczynkowego „spa dla duży”. Ale w drogę wchodzi mu demoniczny Lex Developer, bezwzględny szwarczarakter, myślący z kolei wyłącznie o prywatyzowaniu kultury. I uwiedzeniu stewardessy Sandry, byłej aktorki Rampy, idealistycznej eksartystki, marzącej o przywróceniu artystycznej świetności budynkowi, w którym niegdyś funkcjonował teatr. W tym ideowym megalomanię przeszkadza zaś zdegradowana stara aktorka, niegdyśiejsza gwiazda Teatru Nowego Adama Hanuszkiewicza przy ulicy Puławskiej, obecnie pracująca w Carrefourze, który w wyniku urzędniczych patologii znajduje się dziś w tym samym lokalu. Twórcy zgrabnie zarysowują tu metaforę starcia idei socjalno-publicznej z neoliberalnym stosunkiem do sztuki, która sama musi na siebie zarabiać (i między wierszami formułują pochwałę publicznego ustroju teatralnego). A gdyby tego było mało, po drodze słyszymy o cokolwiek abstrakcyjnej idei stworzenia słowiańskiego musicalu na podstawie *Dziadów*, fikcyjnym plemieniu Targowiczian, czy w końcu jesteśmy ostrzegani przed nową odmianą COVID-u, która zmienia chorych w wampiryczne postaci...

Wes Anderson by czegoś takiego nie wymyślił, a gdyby wymyślił, pewnie miałby kłopoty ze znalezieniem dość odważnego producenta do realizacji tak pokręconej fabuły. Porównanie z twórcą wizjonerskiego *Grand Budapest Hotel* wcale nie jest tu zresztą od rzeczy, choć u Walczaka niespodziewane crossovery wątków i postaci tłumaczy wszechobecne w pandemicznej Polsce hasło „przebranżowienie”. Przebranżawiać muszą się nie tylko aktorzy i artyści ze względu na kryzys w sektorze kultury, ale, jak przekonuje Lex Developer (swoją drogą Andrzej Niemirski tworzy chyba najlepszą rolę w spektaklu), muszą robić to także instytucje. Jeśli jednak można sobie wyobrazić związek zaangażowanej aktorki z demonicznym kapitalistą, to okazuje się, że artystyczny duet może stworzyć i antysystemowy rockman wraz z bananową raperką Patolcią, która przypomina internetową sensację muzyczną zeszłego roku, Young Leosię. Jak widać, presja pandemicznej „elastyczności” doprowadza do schizofrenicznych sytuacji, ale i otwiera nieraz nowe możliwości.

W *Grand Musical Hotel* Michał Walczak tropi (w realnych i fikcyjnych opowieściach) także miejscowe mity. W mądry sposób dekonstruuje legendę samego Targówka, raz to wracając do jego prawdziwej historii w archiwalnej kronice filmowej z głosem Łomnickiego mówiącym o rozkwicie przemysłowej dzielnicy, innym razem wymyślając wspomnianą plemienną legendę założycielską, czy w końcu snując wizję powołania Muzeum Nowych Legend i Baśni. Ale chyba już całkiem serio usi-

luje napisać początek nowego rozdziału w historii rozrywkowej sceny na Targówku, pracując na tożsamości zespołu Rampy. W jednym z songów trafnie spostrzega, że fasada monumentalnego budynku teatru ma kolor jajecznicy, a w kolejnej scenie ten sam odcień żółci daje wnętrzom i strojom obsługi tytułowego hotelu (takich smakowitych detali jest w tym spektaklu wiele). Jednak mimo czule krytycznego stosunku do *genius loci*, gdzie jest miejsce na wskazywanie zarówno potencjałów, jak i niedoskonałości dzielnicy, najsilniej wybrzmiewa pełen wigoru refren najważniejszej w spektaklu piosenki. W empowermentowym hymnie na cześć Rampy aktorzy nazywają ją pięknie „pałacem pośród bloków”. I zostawiają nas z tą chwytliwą frazą, działającą jednocześnie jak dobry slogan reklamowy instytucji z nową energią do działania.

Opowieść o patchworkowych związkach, o wychodzeniu z baniek przyzwyczajęń, godzeniu wizji i oczekiwań wobec kultury, zgrabnie łączy się z zapowiedziami dyrektora o jego pomysłach na nową Rampę. „Myślę, że teraz czas na Targówek [...]. W ex-centricznych dzielnicach dużo większa jest szansa na oddech, wolność i sztukę dotykającą realnych społecznych problemów” – mówił niedawno na łamach „Teatru” Walczak. Czas pokaże, jak w praktyce zrealizuje swój program. Ale z jego spektaklu wychodzi się z wiarą, że takie wizjonerskie szaleństwo, zarówno na scenie, jak i w stylu zarządzania instytucją, jest w tym miejscu i czasie paradoksalnie najsensowniejszą z dróg. ■